

Ma dwadzieścia cztery lata. Toczy go radosne poczucie zdrowia. Jest pewien, że idzie w dobrą stronę.

Jak dotąd nie narzekał na los. Jego życie było uporządkowane i proste. Płynęło w spokojnym, ustalonym rytmie, jakby miało trwać wiecznie, nie widział więc specjalnych powodów, by się nad nim zastanawiać. Biegło wyznaczonymi koleinami rozsądku, bez podniecających zaburzeń, wstrząsów, niespodzianek; nurtem przekonań odziedziczonych po przodkach, zapatrywań wtłoczonych mu w pamięć przez otoczenie zostawione na równinach.

I takie było dla niego - łagodnej zapowiedzi mężczyzny wychowanego w przekonaniu, że ma przed sobą czas.

Ale na co mu ten czas? Dopiero później dostrzegł, że był mu potrzebny do tego, by dorosnąć, dojrzeć do wyjścia spod surowych gorsetów, okrzepnąć w pojęciach innych, zaprzestać wydawania prędkich i pochopnych ocen, pogodzić się ze zmianą punktów widzenia.

Przybył do międzynarodowego sanatorium Berghof w Davos, do szwajcarskiej miejscowości uzdrowiskowej, przyjechał w odwiedziny do leczącego się z gruźlicy kuzyna i by przy okazji odpocząć. Planował być w nim trzy tygodnie, jednak został tam siedem lat. I w tym miejscu rozgrywa się akcja powieści Tomasza Manna *Czarodziejska Góra*.

*

Trzy tygodnie, to niepoważny termin. W sam raz taki, by niczego nie zobaczyć.

Główny bohater nazywa się Hans Castorp, jest Niemcem pochodzenia mieszczańskiego, świeżo upieczonym, majątnym inżynierem ze skłonnościami do powściągliwej gimnastyki umysłu. Drugim bohaterem jest jego przyrodni kuzyn, Joachim Ziemssen, zakamieniały żołnierz o siermiężnych poglądach wyznawanych przez wojsko. Hans Castorp, to cywil o duszy poczciwego pacyfisty.

Kuzyni są nieśmiali, lecz uprzejmi. Wobec innych ludzi zachowują się z delikatną rezerwą; od małego uczeni szacunku do starszych, są lubiani, uczynni, przeto nie mają wrogów. Zazwyczaj bywają we własnym towarzystwie, ale w trakcie rozwoju fabuły, do obu kuzynów dochodzi trzeci bohater, Włoch Lodowico Settembrini, mason, erudyta, radykalny humanista pozujący na nieprzejednanego intelektualistę, literat o zapędach pedagogicznych.

Jest to zwolennik demokracji, postępu, nowoczesności, maniakalny gloryfikator Człowieka Rozumnego, wróg wszelakich cierpień, przesądów, schorzeń i niedomóg tłamszących ludzkość, augur skłonny do instruowania, a przede wszystkim ateistyczny moralizator łasy na komplementy. Lubi popisywać się nagromadzoną wiedzą, strofować kogo bądź i prostować ścieżki swoim uczniom.

W tym przypadku wdzięcznym obiektem jego pedagogicznej szlifierki jest Hans Castorp, natura umysłowo dziewicza, jeszcze nieskażona efekciarstwem i wolna od sceptycyzmu. Jest dla niego wyzwaniem, plastyczną osobowością, postacią godną rzeźbienia, nadającą się do psychicznego ugniatania: jak glina. Do formowania: jak tabula rasa. Nazywa go *wiecznym dla życia strapieniem*, a Hans

odwzajemnia mu się obdarzając go epitetem: KATARYNIARZ.

Całe trio prowadzi niekończące się dyskusje, lecz są to raczej apodyktyczne monologi Settembriniego, aniżeli równorzędny przepływ zdań; Ziemssen ogranicza się do milczenia, przeważnie stanowi tło, dekorację, uboczny pretekst do *jednostronnej wymiany* argumentów. Tylko Castorp bąknie czasem jakieś krzywe słówko sprzeciwu pod adresem mentora, lecz, zgromiony jego ripostą, cichnie.

Ale choć w obecności swojego dydaktyka zachowują taktowne milczenie, to przecież słuchają go z prawie nabożną czcią i dopiero, gdy ich kuglarski wychowawca odchodzi z pola widzenia, odważają się komentować jego wypowiedzi.

W odróżnieniu od Joachima Ziemssena, poczciwej duszy wypełnionej kaprałską prostaczkowością, Hans Castorp, skrupulant, obowiązkowicz i precyzyjniak, chłonie wiedzę o sprawach tak mu nieznanych, że aby je pojąć, zaczyna kształcić się od podstaw, studiować dziedziny dalekie od inżynierii: sięgać po dzieła biologiczne lub z astronomii. Czyta i duma o budowie wszechświata lub ludzkiego organizmu, a czyni to wszystko po to, by bez przeszkód podążać zawiłym tropem przemysłu Settembriniego.

Settembrini odczuwa *samotność erudycyjną*; brakuje mu właściwego audytorium zdolnego docenić jego błyskotliwość. Gnębi go fakt, że nie ma równego sobie przeciwnika, toteż odzyskuje wigor, gdy w drugim tomie powieści pisarz przydaje mu nowego interlokutora, słabowitej kompleksji Leona Naphtë, zręcznego oportunistę dialogującego z upodobaniem na obojętnie jaki temat, mrocznego jezuitę o kwaskowatym usposobieniu, scholastyka od niechcienia szermującego sofizmatami, chwalcę średniowiecza, zwolennika moralnych sadyzmów lub stosowania terroru.

Oboje stworzą wyśmienity duet a Hans Castorp, zażenowany obserwator ich zazdrosnej rywalizacji, będzie w środku, pozostanie ofiarą ich pedagogicznej walki: wciśnięty pomiędzy młot, a kowadło. Od tej chwili będą wieść słowne, zaborcze utarczki o jego duszę, o panowanie nad nią, a inżynier posłuży im za worek treningowy.

*

Śmierć, jej nieustanna obecność w tym miejscu, jej dotkliwe uprzytomnienia, że na nich patrzy i tylko czyha, by ich dopaść, ta rozpaczliwa świadomość nieuchronnego przemijania, towarzyszy im wciąż. Wpływa na ich postępowanie i tryb życia; z chwilą wkroczenia do gruźliczego *świata na górze*, odrzucają zwyczaje przywiezione ze *świata nizin*, a stosują się do obowiązujących tu; poprzednie wydają się im banalne, niespójne z obecnie prowadzonym życiem na [kredyt](#).

W obliczu częstej perspektywy zgonu zdawano sobie sprawę, że czas ma tu inne znaczenie, a dawniejsze zainteresowania i przyziemne problemy - praca, obowiązkowość - tracą sens. Więc go *zabijają*, przestają się nim przejmować, a w miejsce starych, pojawiają im się nowe pasje: krótkie romanse, pijane zabawy, napady obżarstwa, intrygi lub drobnostkowe plotki pozwalające zapomnieć o fluktuacjach choroby.

Monotonna, próżniacza, nudnawa egzystencja ludzi goszczących w sanatorium, koncentruje się na realizacji codziennych zadań, na obfitych posiłkach, regulaminowym leżakowaniu na werandzie i koedukacyjnych lub indywidualnych spacerach; zarząd Berghofu jak umie, tak dba o rozrywki swoich kuracjuszy.

Jedną z nich jest wizyta naczelnego lekarza w jadalni - radcy dworu Behrensa, spotkanie dające pensjonariuszom możliwość niezobowiązującego pogawędzenia na tematy oderwane od dolegliwości.

Urozmaicenie stanowią też wieczorki poświęcone wywoływaniu duchów, podejrzanie atrakcyjne sesje spirytystyczne czy psychoterapeutyczne rozmowy i wykłady urządzone przez doktora Krokowskiego, asystenta radcy. Mówi się na nich o ekscytującym powiązaniu miłości z umieraniem, przestrzega przed seksualną rozwiązłością pogłębiającą chorobę.

Ale nie wszyscy rezydenci Berghofu przejmują się tymi uwagami. Większość bagatelizuje zakazy i zajmuje się talerzykowymi głupstwami.

Jakkolwiek spędzają ten skrofuliczny czas, nieodmiennie dręczy ich spóźniona nostalgia za opuszczonymi krajami, opanowuje gwałtownym przypomnieniem utraconej sielanki z momentów minionego zdrowia. Wtedy niektórzy z tego bractwa wyłamują się ze zwartych szeregów pacjentów: gnani tęsknotą za poprzednim życiem, decydują się przerwać kurację i wrócić w normalne strony.

Rosjanka, Kławdia Chauchat, niespełniona miłość Hansa Castorpa, opuszcza przybytek bożych dopustów i zwiedza, podróżuje, odpędza od siebie myśli o postępującym schorzeniu, Joachim Ziemsen, rycerz wyprofilowany na pruską modłę, wraca do koszarowych powinności, lecz zarówno Kławdia jak Joachim, zjawiają się w Berghofie - ponownie; kuzyn, by umrzeć, madame Chauchat, by przywieźć na górę swojego towarzysza niedoli, Holendra o nazwisku Mynheer Peeperkorn, postać bajecznie osobliwą, *władcze zero*, jak się o nim wyraża Hans Castorp. Hans wie, że aby zbliżyć się do Kławdii, musi go poznać, polubić, zaprzyjaźnić się z nim nawet (w miarę możliwości) i tym sposobem sprawić sobie choć odrobinę rozkoszy.

Jednak poznać Peeperkorna jest niemożliwością; Holender ucieka wszelkim diagnozom. Mimo to, a może ze względu na mgławicowość aluzyjnych wypowiedzi, jest najlepszą postacią utworu Tomasza Manna. Pisarza - ironisty.

Majestatyczny, króluje na otoczeniu. Wydaje się nad nim unosić. Dominuje aparycją, monumentalnością, dostojeństwem bijącym z całej postury, wydaje komendy, narzuca wolę, decyduje, poleca i zaleca, a czyni to tak sugestywnie i z taką mocą przekonywania, że nikt z jego rozmówców nie ośmiela mu się zaoponować. Ale gdy rozmowy poczynają przebierać tony filozoficzne, kiedy na arenie pojawiają się Settembrini oraz Naptha i dyskusja schodzi na tematy duchowe, abstrakcyjne, metafizyczne i mało przyziemne, Peeperkorn jest bezradny.

Można odnieść wrażenie, że dopóki nie otworzy ust, uchodzi za mądrego, że z chwilą, gdy zaczyna mówić, iluzje te przyskają na boki, a z otworu gębowego wyciekają mu słowa oskubane ze znaczenia, że treść zdań rozjeżdża się z formą, a ich forma lewituje nad treścią. Lecz to pozór *bo w tym szaleństwie jest metoda*: zdania są **celowo** złamane, rzekomo *na niby*, a w istocie - z premedytacją niedokończone. Są zostawione domyślności słuchaczy, a Peeperkorn, wypowiadając ich cząstki, pozwala je uzupełnić, wzbogacić niedopowiedzenia o brakujące elementy.

Mimo tych *ujemnych zalet*, Hans Castorp odnosi się do niego z szacunkiem. Ze względu na miłość do Kławdii, jest pełen respektu, uprzedzająco grzeczny, niemal czołobitny w owej szarmanckości. Wierzy w jego wielkość i format. Stara się zrozumieć, co takiego dostrzegła, że związała z nim los. Tym samym próbuje *usprawiedliwić* Kławdię z dokonanego wyboru. Choć Settembrini lub Naptha, nie rozumiejąc Peeperkorna, uważają go za karykaturę intelektualisty, a nawet - *zamkniętą głowę*,

jakkolwiek twierdzą, że wywiera na Hansa zgubny wpływ i usilnie odradzają mu kontakty z ową *mi-zerotą*, to on nadal i do nieszczęśliwego końca zabiega o jego względy.

*

Skoro już wydukałem tezę, że Mann był ironistą, pociągnijmy tą myśl dalej i powiedzmy: pisząc poważną książkę o chorobie, mówił nie tylko o sanatoryjnych ludziach pożeranych przez gruźlicę, o ich powolnym staczaniu się w nicość lub otępienie; powieść rozgrywa się przecież na tle przybliżającej się wojny!

I Światowa, widmo upadku cywilizacyjnego, ciąży nad mieszkańcami tej luksusowej poczekalni do niebytu, a ironia polega na ogarniającym ich mętliku, chaosie, poczuciu bezwyjściowości. Kultura, jej dotychczasowy walor i udział w życiu człowieka, tracą siłę naturalnego istnienia, stają się martwymi obiektami spekulacji, rozważań na jałowym biegu. Do niczego pożytecznego nie prowadzą, niczego też nie wyjaśniają, są tylko jak drzazga w bucie.

Jałowe, puste, demagogiczne są więc rozmowy Settembriniego z Napthą, bo jak tamtejsza, schyłkowa Europa nie dysponowała prawdziwymi intelektualistami, postacie z tej książki tylko uzurpują sobie prawo do zabierania głosu, do wypowiedzania się o filozofii, historii, polityce.

To naciągający kataklizm jest głównym bohaterem *Czarodziejskiej góry*. Jej ironiczna wymowa na tym polega, że ludzie, których uważamy za mądrych, nie są nimi, a poczytywany za głupka Peeperkorn, okazuje się mędrce.

*

Ciężko w kilkustronicowym tekście opisać przeszło ośmiuset stronicową powieść. Poruszyć wszystkie jej aspekty. Żeby tego dokonać, trzeba być pyszałkiem. Albo sięgnąć po jej rozbrykane streszczenie.

Konkluzja: kto chce dowiedzieć się więcej, niech sięgnie do oryginału.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

OWSIANKO, dodano 15.10.2015 21:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.